

Kada! Jednak Cavin nie zatarł wszystkich tropów – przeklął Turnley. Sądził, że ojciec Lany skutecznie usunie wszelkie ślady, ale po chwili zrozumiał, że doświadczony żołnierz sam skierował oskarżenia na siebie gdy ukraść kuszę dowódcy oddziału, a następnie gdy przyprowadził go do stolarni. – Czyżby mnie wtedy wydał? – Pomyślał. Musiał się z nim spotkać i wyjaśnić te wątpliwości. W końcu słowa, które mówił do dowódcy były prawdziwe i o to nie miał wątpliwości. Z tego powodu postanowił go kryć przed magnatem.

- Mogę zapewnić, że sam to zrobiłem i nikogo ze mną nie było.

- Jest mi niezmiernie przykro, że nie chcesz nam pomóc. – Sposób, w jaki Magnat to mówił świadczył, że wiedział, jak przekonać go do zmiany zdania. – Chciałem po dobroci nawiązać współpracę, a nie zmuszać pana do niczego, jednakże...

- Współpraca? Z panem? Z kimś, kto morderstwo mojej żony odpuszcza jej oprawcom?

Jeden z żołnierzy wyszedł przed szereg chcąc utemperować zuchwałość stolarza, jednak widząc uniesioną dłoń magnata usunął się.

- Uważa pan, że nie jestem sprawiedliwy?

- Tak właśnie uważam!

- W takim razie teraz pan dostąpi mojej sprawiedliwości. Proszę wyłącznie o wyjawienie nazwiska, z kim pan współpracował. W przeciwnym wypadku będę musiał zrobić coś, czego nie chcę robić.

Turnley od razu wyłapał teatralny smutek magnata. Nie chciał wyjawić nazwiska. Nie dopuszczał do świadomości, że wyda kogoś, kto pomógł mu w zemście. Niech magnatowi się nie wydaje, że skoro panuje nad wyspą, to wszystko mu się należało.

- Cały czas powtarzam, że nikt mi nie pomagał. Sam zabiłem wszystkich żołnierzy z zimną krwią.

- Wasza wysokość - zwrócił się do niego jeden z wyższych żołnierzy – widzisz panie, że nic nie powie. Zrobi wszystko, żeby pójść do aniołów ze swoją tajemnicą.

Abel Razi machnął ramionami.

- Nie daję mi pan wyboru. – Po czym ułożył ramiona w kształcie litery x i rozpoczął wymawianie zaklęcia w języku niezrozumiałym dla Turnleya. – Rsãfcjfhmã, plswuoã efnpoj. Bojpmów j njfdãf bojfmrljf nbkbdã ãb ojd. äãdjb j tnjfsdj cbsjfsã mbnjbdã. Ytrpmdãwdjb boj mjuptdj nieznający, o demonie przy przemienieniu mocy uczestniczący. Portal przejścia dla ciebie otwieram. Przez niego wejdź ... Przez niego wejdź! Mazer, demonie, o którym mowa ma nastąpić.

Tuż przy magnacie rozwarła się posadzka. Hałą potrząsnęło. Turnley oraz pozostali uczestnicy upadli na podłogę, nie wiedząc, co się dzieje. Natomiast magnat Razi był oderwany od tego pomieszczenia. Jego oczy zaświeciły się na czerwono. Ręce z litery x przeszły na m i podniósł je nad sobą.

- Mazer! Mazer! Mazer! – Z każdy następnym słowem dziura przy magnacie poszerzała się, a wraz z jej rozszerzaniem coraz więcej kłębow dymu i ognia przedostawało się do pomieszczenia. Chwilę później doszły do nich wielkie ogniki, przypominające uciekającą lawę z wulkanu, które powodowały oparzenia wśród tłumu lub podpały ich ubrania. – Magią śmierci władający czerwony czarodziej. Swoje oblicze wyjdź i ukaż.

Po tych słowach pojawiła się postać przypominająca demona. Twarz miał całkowicie czerwoną, a jej dotknięcie wywoływało głębokie oparzenia. Oczy były wypełnione siarką, a pośrodku płonął ogień. Z czoła wychodził róg, który ciągnął się przez czaszkę aż do potylicy. Dalszą część ciała zakrywał długi płaszcz i jedynie dłonie odsłaniał zakończone ostrymi niczym dzidy paznokciami. Z ręki wychodziły płomienie ogniste, które, gdy podnosił ręce, wirowały wokół niego, niczym latające smoki o węzowej budowie.

Hol przestał się trząść, kiedy demon pokazał się w pełnej okazałości. Patrzył z góry na przestraszony tłum, śmiejąc się z ich strachu. Pamiętał każdą zbrodnię z obecnych tu żołnierzy. To między innymi dzięki nim miał mnóstwo dusz do torturowania w piekle. Kiedyś i oni umrą, a on już wiedział, co z nimi zrobić. Kręcąc wzrokiem po otoczeniu dostrzegł człowieka, który wyglądem nie pasował do pozostałych. Przypominał mu rzemieślnika, który nie miał już nic do stracenia i mimo, że znał strach, to nie bał się śmierci. Ręce miał silne, choć nie eksponował mięśniami.

- Cemu go nie zabijesz i nie ześlesz do mnie? – Głos demona był połączeniem ryku smoka i warknięcia wilka. Każde słowo wymawiał ze zgryźliwym akcentem, który stawiał włosy na skórze. Znajdujący się w pobliżu doradcy magnata odsunęli się od niego.

- Jeszcze może mi pomóc, ale do tego potrzebuję twojej pomocy.

- Nie pomagam bezinteresownie.

- Wiem, ale zapewniam, że nie pożałujesz. – Demon nie lubił niespodzianek, nawet te przyjemne były dla niego ciężkie do zaakceptowania. Zważywszy, że nigdy go nie zawiódł pozwolił sobie poczekać na kolejny prezent. Magnat zwrócił się do Turnleya. – Daję ci ostatnią szansę. Masz wyjawić tego, który maczał palce w twoich zbrodniach. W przeciwnym razie demon pokaże ci coś, czego nigdy nie będziesz mógł wymazać z pamięci.

Przyzwanie demona zrobiło duże wrażenie na Turnleyu i nie chciałby trafić do tego samego miejsca z postacią z czeluści piekieł.

- Powiedziałem, że nikt mi nie pomagał. – Mówię prawdę, czemu mi nie wierzysz?

Magnat i Mazer uśmiechnęli się wiedząc, że za chwilę stolarz będzie sikał ze strachu i błagał o litość.

- Mazerze, zabierz Turnleya i pokaż mu jedno miejsce, lecz nie dokonuj tego co zawsze.

- Dlaczego!?

- To dalsza część niespodzianki.

- Mam nadzieję, że warto czekać. W przeciwnym razie porwę twoich żołnierzy i będę się nimi zabawiał, jeśli ta niespodzianka mnie nie zadowoli. – Wielu z obecnych na sali żołnierzy przeszył dreszcz na myśl o spotkaniu z demonem w innym miejscu, niż świat Azari. – Jeszcze będziesz sikać ze strachu. – Te słowa Mazer wypowiedział tuż przy uchu Turnleya, na co on wzdrygnął się wiedząc, że przed chwilą stał tuż obok magnata. Moce bestii z piekieł zaczęły przerażać pana Dnoka. Demon stanął naprzeciwko niego, szeroko rozłożył ręce i popatrzył w sufit. – Zrodzona z ognia istota. Cały świat paląca swoimi skrzydłami. Ognia wielki donosicielu, przybądź do mnie.

Turnley nie rozumiał żadnego ze słów, ale demon został przykryty obłokiem ognia, z którego wyrastały płomienie przypominające skrzydła. Gdy zaczął nimi wymachiwać, to ciepłe powietrze wiało w stolarza, a niektóre ogniste pióra dotykały jego policzków. Następnie obłok ognia pochylił się i z jego górnej części wyłonił się dziób i cała głowa ptaka. Głośno pisnął, niczym ptak drapieżny atakujący

zwierzynę i wzniosł się w powietrze. Wykonał kilka lotów wokół całego pomieszczenia, a potem stało się coś, czego mąż Lany nie przewidział. Ptak pikował w niego.